

Miarka przebrała się dokładnie wtedy, gdy po raz kolejny nie wiedziałam, co odpowiedzieć na pytanie o moje krótkie włosy. „Na wiosnę”, „nowa stylówka”, „potrzebowałam zmiany” – padały różne zdania, będące raczej machnięciem ręką odpędzającym natrętą muchę. „Jestem na chemioterapii” lub mniej miłe „mam raka” – nie wchodziły w grę. I tu pojawia się kluczowe pytanie: dlaczego? Bo jest impreza i nie chcę o tym myśleć, bo nie chcę kogoś stawiać w niekomfortowej sytuacji, bo nie chcę się dzielić tak intymnym zwierzeniem, bo jest mi wstyd. Jednocześnie nie chcę peruki, która zaklinałaby dla mnie rzeczywistość i pozwalała udawać przed innymi ludźmi, że jestem zdrowa. Nie jestem. Jest to, co jest. Dlatego postanowiłam podzielić się moimi przemyśleniami. Ze zdrowego wkurzenia.

Nie ma wyjścia. Jestem łysa, prawie łysa. Mam to na głowie, jestem swoją głową, obecnie to ona mnie reprezentuje. Czy powinnam to ukrywać tylko dla-

tego, że jest to niewygodne dla innych, że mierzi, obliguje do jakiegoś zachowania, do odruchów litości? Piękne peruki, czapki, chusteczki i turbany w kwiatki – nie, dziękuję. To stan wyjątkowy, wyjątkowy dla mnie, jestem poza przyjętą normą, reszta niech to tylko uszanuje i da mi święty spokój. Gdy zasłonię głowę, nic się dla mnie nie zmieni, nic się nie zmieni. Sami załóżcie czapki.

Pamiętam ten pierwszy raz, kiedy uznałam siebie za chorą, inną, a przy tym ani na sekundę nie odebrałam sobie praw do dokładnie tego samego co wcześniej. Dokładnie tego samego. Ani mniej, ani więcej. A jednak musi być inaczej, i właśnie o tym chcę pisać; o inności, o różnicy. Ona jest i chodzi o to, żeby nie udawać, że jej nie ma.

Tak, oto jestem jedną z tych (prawie) łysych, piszących blogi, być może w przyszłości proszących o dwieście tysięcy na leki ratujące życie. Zaczyna się to dokładnie wtedy, gdy idziesz korytarzem i w spojrzeńiach innych widzisz komplementy co do wieku: „taka młoda, a już...”. A ty ich nie znośisz, to nie twój świat, nie, twoja historia jest przecież wyjątkowa, nie należysz do nich. I nawet nie chodzi o to, że myślisz, że zaraz stąd wyjdiesz, że jesteś lepsza, ładniejsza, młodsza, że różni cię od nich wszystko, że przychodzisz ze świata, w którym takie rzeczy się nie zdarzają. Zależy ci tylko na tym, żeby nie zaliczyć się do chorych, słabszych, bo wtedy sobie odpuścisz

i będziesz chciała, żeby i tobie odpuszczono. A przecież to się dzieje naprawdę, jesteś już inna, nie jesteś zdrowa, nie jesteś już tak zwyczajnie neutralna. I o to rozgrywa się walka, o bycie między odpuszczeniem a niedopuszczeniem.

A teraz o różnicy, lecz z drugiej strony. Przyjacieli w mailach dobrze to uchwycił:

Pierwsze sformułowanie, dosadne:

*Często z konwersacją z osobą chorą jest jak z ru-
chaniem – wszystko się kojarzy.*

Drugie, nieco bardziej metaforyczne:

*Twoja choroba jest niczym podróż na inną plane-
tę. Gdy się o niej dowiedziałem, było to, jak usły-
szyć, że lecisz w kosmos, na Marsa czy do inne-
go wymiaru. Sytuacja tak inna od oczekiwanego
przebiegu wydarzeń, że aż chce się Ciebie z cie-
kawości dopytywać, jak tam jest, co słychać, jakie
wrażenia i czy mają wi-fi. Zdaję sobie sprawę, że
na przemian przypomina to wyprawę Łajki i Ga-
garina, zależnie od otrzymywanych wyników ba-
dań. Tym niemniej atmosfera ciekawości jest tak
gęsta, że niemal przekracza katolickie podejście do
życia i śmierci i wchodzi na teren wierzeń dzikich
o podróżach do obcych krain. Nie zrozum mnie źle,
wiem, że jesteś w sytuacji nie do pozazdroszczenia,*

ale z drugiej strony, ten Twój nowy świat... ciekawi. Nikt nie wie, ile nam czasu zostało, Twoi lekarze również, ale mam wrażenie, że spędzasz go obecnie na tyle inaczej od nas wszystkich, że chciałoby się powiedzieć, że Ty siedzisz u Greenawaya, a ja w Klanie. Porównałbym to do sytuacji, w której ja i Kukuczka znaleźlibyśmy się na Lhotse. On przeżywałby przygodę życia, a ja zesrałbym się ze strachu. Dla obu koniec byłby taki sam, ale dotarcie do niego byłoby już zgoła inne.